

PLOMYCZEK

ROK 29

TYGODNIK DLA MŁODSZYCH DZIECI

21. I. 1951

Nr

21



Fot. T. Bukowski

Jedziemy na zabawę do świetlicy

Cena 45 gr

DOBRY POMYSŁ

Na ogół klasa czwarta sumiennie wypełniała swoje dyżury klasowe. Gdy jednak dyżur wypadł na Renię, wszyscy wiedzieli, że w tym tygodniu będzie w klasie porządek wprost nienaganny. Czarne oczy Reni dostrzegały każdą plamkę na tablicy, potrafiły wyszukać najdrobniejszy papierek ukryty gdzieś w ciemnym kątku, spostrzegały najmniejszy kurz na katedrze. O, Renia była wspaniałą dyżurną!

Właśnie stoi teraz na środku pustej klasy z załamanymi rękami. Jest przerwa i przez otwarte okna dochodzą śmiechy i krzyki bawiącej się na podwórzu dzieciarni. Ale Renia nic nie słyszy.

— Spójrz, Krysiu, na podłogę! — zwraca się do pełniącej z nią dyżur koleżanki. Krysia smutnie kiwa głową. Pod każdą ławką czernieją plamy brudnej wody.

— Cóż na to poradzimy? — mówi Krysia. — Śnieg na butach to nieje i stąd te brzydkie kałuże.

— Ależ podłoga musi być czysta, musi! — wykrzyknęła energicznie Renia i szybko napisała kredą na tabliczce ogłoszeń: „Klasa IV proszona jest o zatrzymanie się po ostatniej lekcji. Sprawa ważna”.

Gdy zgromadzone dzieci z zacięciem patrzyły na Renię, co im powie, zdziwiły się, gdy ta rzekła tylko:

— Niech każdy spojrzy na podłogę pod swoją ławką. Co widzicie?

— Nic nadzwyczajnego! — ode-

zwał się Pawelek. — Ja widzę tylko plamę brudnej wody i nic więcej.

— I ja też!

— I ja!

— I ja! — rozległy się głosy po całej klasie.

— Żadnych śmieci nie ma, tylko ta woda... — zabrał znów głos Pawelek.

— Właśnie chodzi o tę wodę — podchwyciła Renia. — Czy klasa nie jest podobna do bajora, gdzie płyną kaczuszki?

— Ależ to okropne! — wykrzyknęła wrażliwa Maniusia. — Co robić?

— Właśnie zehraliśmy się tu wszyscy — odpowiedziała Renia — by znaleźć jakąś radę. Wspólnie na pewno coś wymyślimy.

— Nie ma się nad czym zastanawiać! — odezwał się Julek. — Trzeba po prostu wycierać starannie buty.

— Racja! — przytaknęła Irka — ale przecież my to robimy. Staramy się przynajmniej, ale żelazna wycieraczka przed wejściowymi drzwiami naszej szkoły jest już po dwóch przerwach tak nabita śniegiem, że trudno jest się go pozbyć.

— Znaczyłoby to — dokończył Zbyszek — że wycieraczek jest za mało!

— To prawda — powiedziała Renia — uważam jednak, że i przed drzwiami każdej klasy powinna się ona znajdować, a wtedy ręczę za czystość podłóg.

— Ale skąd wziąć takie wycieraczki? — zmartwiła się Mila.

— Na to jest rada! — zawołał wesoło mały Tomek. — Możemy je zrobić sami!

— Jak to sami? Z żelaza? — zdziwiła się cała klasa.

— Nie z żelaza, tylko ze słomy! — odpowiedział z uśmiechem Tomek. — Mój dziadek umie wypłatać mocne, słomiane wycieraczki. Chętnie nam pokaże.

— To w takim razie ja dostarczę słomy! — krzyknął Piotruś.

— I ja też! — zawołał Filipek.

— A więc jutro po południu zbieramy się w sali robót ręcznych i własnoręcznie sporządzamy słomiane wycieraczki!

— Hura! — wykrzyknęła radośnie cała klasa.

Renia jednak nie była jeszcze zupełnie zadowolona. Pokręciła nośkiem.

— A co będzie z innymi klasami? Nie możemy myśleć tylko o sobie. Tu chodzi o całą szkołę!

— Takie wycieraczki robi się bardzo szybko, a nas jest dużo! — odezwał się znów Tomek. — Możemy na początek i zachętę dać każdej klasie po jednej. Czy się zgadzacie?

— Tak! Tak! — odezwały się głośno. — I jak to będzie przyjemnie, że ten projekt wyszedł od nas!

— Do każdej wycieraczki dołączymy objaśniającą kartkę i po południu cichutko wsadzimy ją do każdej klasy. A to będzie zdziwienie! — cieszyła się Tosia.

— A ja ułożę napisy na karteczki

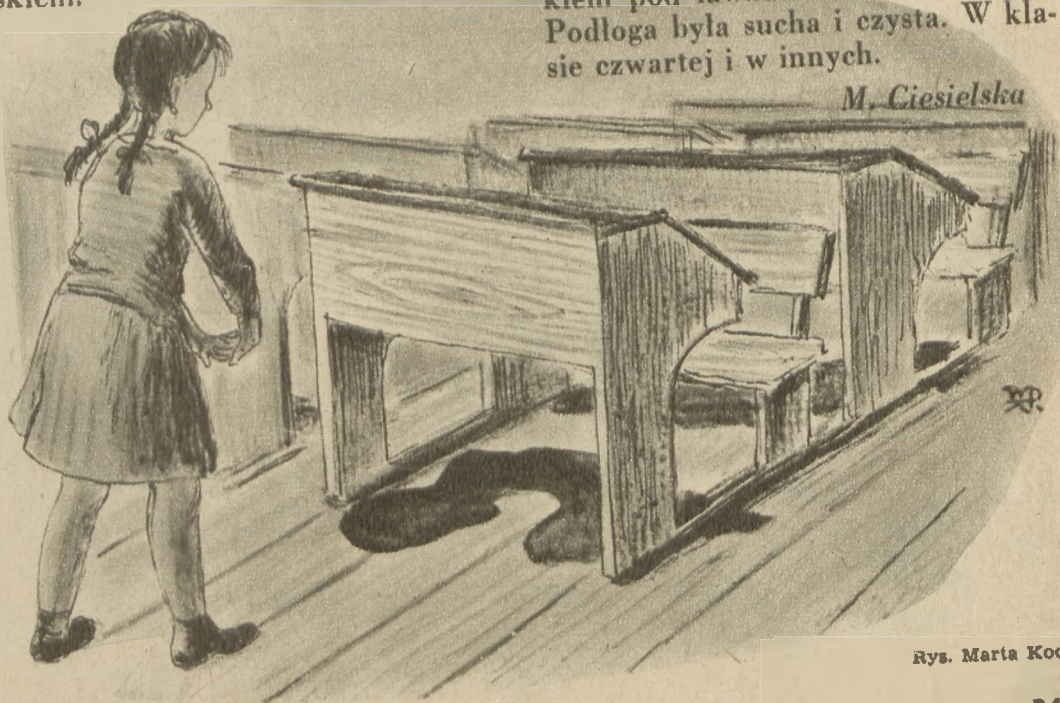
— zaofiarowała się Manusia.

— A więc jutro po południu! Do widzenia!

Na trzeci dzień przed drzwiami wszystkich klas zólcili się wypłatanne słomianki.

Renia na próżno szukała wzrokiem pod ławkami brudnych plam. Podłoga była sucha i czysta. W klasie czwartej i w innych.

M. Ciesielska



Rys. Marta Koch

Budujemy mosty
dla pana starosty..."
Czy pamiętasz — jest taka zabawa.

Budujemy więcej —
domów sto tysięcy,
a te domy — to właśnie Warszawa.

Budujemy mosty
przez Wisłę szeroką —
mamy mocne ramiona i ręce.

Rosną domy wysoko,
ku niebu, ku obłokom,
jeszcze ładniej niż w tej piosence.

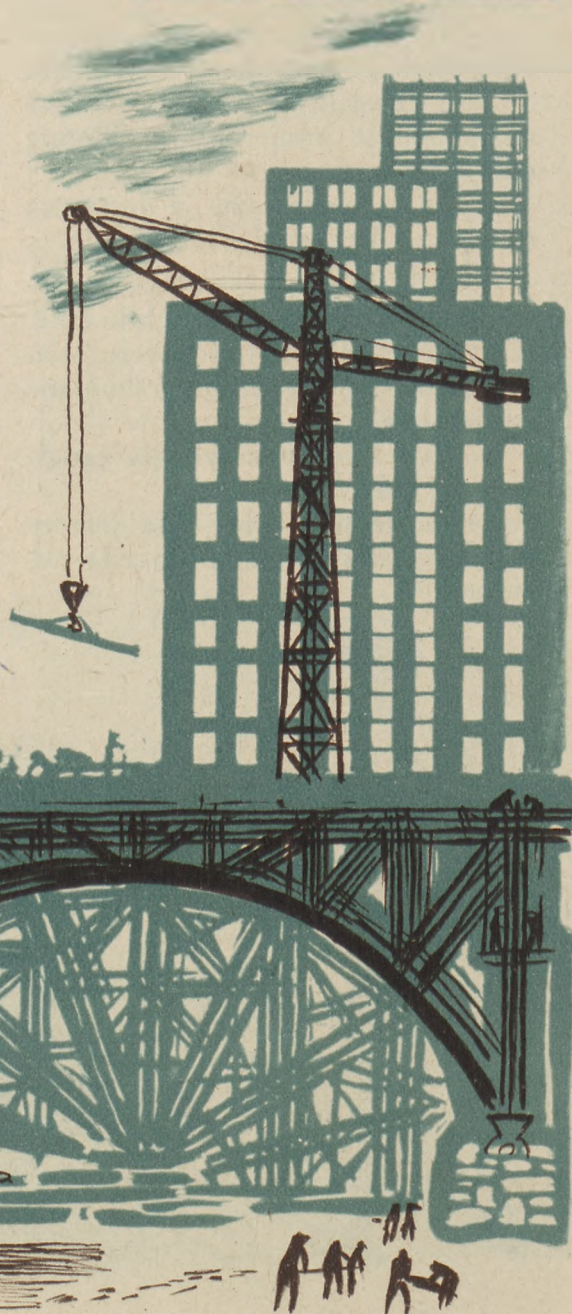
Nie dla „pana starosty”,
lecz dla ludzi po prostu,
dla znajomych i dla nieznajomych.

Dla tysięcy tych ludzi,
z których każdy się trudzi,
budujemy w Warszawie domy.

H. Morkowicz-Olczakowa

Rys. K. M. Sopoćko

BUDUJEMY MOSTY



ZIMA W GÓRACH



O to zima
przyszła w goście.
Rozwinęła
białą pościel

i na skały,
i na hale.
A śnieg prószy,
prószy stale.

Sosny, świerki
i jałowiec
bielą się jak
stada owiec.

Oto zima
przyszła w goście.
Rozwinęła
białą pościel.

Wł. Domeradski

Rys. R. Sidorowski

Kto pomoże Wojtkowi

— Dobrze, żeś przyszedł — ucieszył się wuj na widok Wojtka wchodzącego do cieplarni przy miejskim ogrodzie. — Zachorował mój pomocnik i muszę sam wszystkiego dopilnować...

Wuj Wojtka był ogrodnikiem i miał pod swoją opieką cały ogród, a także cieplarnię, w której hodował kwiaty doniczkowe.

— Ja chętnie wujowi pomogę.

— To podlej doniczki na półce, a potem weź nowe deseczki z nazwami drzew iglastych... Pozawieszasz odpowiednie tabliczki na drzewach...

Wojtek wziął się zaraz do roboty. Drzewa odnalazł łatwo. Z daleka zieleniły się ich gałęzie pokryte igłami. Rozłożył na ławce tabliczki i przeczytał napisy:



— Świerk, sosna, jodła, cis, modrzew...

Wojtek spojrział na pierwsze drzewo. Niższe gałęzie opadły widać już dawno, a na pozostałych u góry i tworzących jakby kopułę sterczały długie igły. Wojtek podniósł z ziemi ułamaną gałązkę. Igły wyrastały po łwie z jednej pochewki. Obok leżała gruba i twarda szyszka.

— Jak to drzewo się nazywa? — zastanowił się Wojtek. — Ech, obejrzę najpierw wszystkie, to będę wiedział...

Drugie drzewo nie miało wcale igieł. Leżały rozsypane grubą warstwą na ziemi, tylko małe, prawie okrągłe szyszczyki, sterczały na gałęziach.



— Pamiętam — przypomniał sobie Wojtek — w lecie to drzewo miało jasnozielone, miękkie igły wyrastające w pęczkach... Że też ja mogłem zapomnieć, jak ono się nazywa.

Sąsiad nagiego drzewa miał gałęzie od samego dołu do spiczastego wierzchołka. Z gałęzi zwisały się ku dołowi podłużne szyszki. Krótkie, kanciaste igły sterczały na wszystkie strony, a kora drzewa była szarawa, na młodszych gałęziach czerwono-brunatna.

Następne było podobne do poprzedniego, ale nie miało tak ostro zakończonego wierzchołka i brak mu było gałęzi u samego dołu. Igły ułożone były na gałązkach równo po obu bokach jak w grzebieniu. Wojtek zauważył, że były one też płaskie, a kiedy podniósł jedną z gałązek, zobaczył pod spodem każdej igły dwa podłużne, białe paseczki. Kora drzewa była jaśniejsza — szarobiałą.



rawobiałą. Szyszki nie zwisały z gałęzi, ale sterczały na nich sztywno do góry. Z kilku opadły górne łuski z nasionami i pozostały jeszcze tylko dolne oraz naga szypułka.

Wreszcie ostatnie drzewo było jakieś trochę pokręcone, krzywe, a kora w kilku miejscach odłupala się ukazując ciemne, czerwone drewno. Igły były płaskie, ale bez białych pasków i zamiast szyszek dojrzały Wojtek jakby czerwoną jagódkę.

— Modrzew, świerk, cis, sosna, jodła... — przeczytał jeszcze raz tabliczki. — Ba, ale którą tabliczkę zawiesić na którym drzewie? Przecież nie mogę pomylić... Iść do wuja, spytać? Eee, wuj wyśmieje, przecież powinienem sam wiedzieć... Oj, żeby mi kto dopomógł...!

A może które z was potrafi pomóc Wojtkowi i poradzi, jakie tabliczki pozawieszać na drzewach.





W roku 1920 mieszkańcy wsi Kaszyno wybudowali sobie elektrownię.

Była to wtedy bardzo trudna sprawa; brakowało najpotrzebniejszych rzeczy, nawet gwóźdź był na wsi rzadkością.

I w takich oto czasach chłopci kaszyńscy sami, własnymi siłami, z własnej chęci zaczęli budować elektrownię. Z wielkim trudem dostali kilka zwojów telefonicznego kabla. Był bardzo gruby, skręcony z kilku pojedynczych drutów. Rozciągnęli go na ziemi i zaczęli rozkręcać szczypcami, obcęgami i po prostu gołymi rękami. Teraz mieli dużo drutu.

Przywieźli z lasu drzewo, starannie ociosali, ociosali każdy kłoc i porobili słupy.

Teraz trzeba było zdobyć maszynę elektryczną — dynamo!

Jeśli w tych czasach nie łatwo było kupić gwóźdź, to jakichże wysiłków wymagało zdobycie dynamomaszyny!

Pojechali chłopci kaszyńscy do Moskwy. Gdziekolwiek przychodzili, zaczęli rozmowę od tego: Plan Lenina jest taki, że elektryczność ma być zaprowadzona w całym kraju; oni właśnie działają według tego leninowskiego planu.

Nie od razu wprawdzie, ale dopięli swego. Kaszyńscy chłopci otrzymali dynamomaszynę.

Przywieźli ją do Kaszyna, umieścili w dużej szopie.

Postawili wzdłuż całej ulicy słupy, rozciągnęli druty i każdą chatę zaopatrzyli w lampkę elektryczną.

A gdy już wszystko było gotowe, napisali do Lenina list — zaprosili go na otwarcie elektrowni.

Nadszedł 14 listopada — dzień otwarcia elektrowni.

Chłopi sami nie wiedzieli, czy mają oczekiwać Lenina, czy nie.

Wtem na drodze ukazał się samochód.

Pierwsze na spotkanie wybiegły dzieci. Samochód zatrzymał się. Siedzieli w nim: Włodzimierz Lenin i jego żona.

Lenin zapytał:

— Gdzie tu u was jest elektrownia?

Dzieci ucieszyły się:

— Jak nas przewieziesz, to ci pokażemy.

Lenin wsadził dzieciaki do samochodu i pojechali.

Przed największą chatą spotkali go chłopci.

Zaczęła się rozmowa.

Chłopi opowiadali Leninowi o swoich sprawach.

A potem na placu odbył się wiec.

Pośrodku placu stał wysoki słup, a na nim wisiała nowa lampka elektryczna; nie paliła się ona dotychczas ani razu. Słup był owinięty zielonymi jodłowymi gałązkami i czerwonymi wstęgami. Pod latarnią stał stolik.

A dookoła zebrali się chłopci nie tylko ze wsi Kaszyno, lecz i z innych wsi i wiosek. Wielu przyszło tutaj z daleka.

Lenin podszedł do stolika i zaczął przemówienie:

— Wasza wieś, Kaszyno, uruchamia elektrownię. To wielka rzecz. No, ale to jest dopiero początek. Musimy doprowadzić do tego, żeby cała nasza republika była zalana światłem elektrycznym...

Gdy Lenin skończył przemówienie, orkiestra smyczkowa odegrała „Międzynarodówkę“, a w szopie, gdzie stała dynamomaszyna, monter włączył prąd.

Na placu zapaliła się lampa, a równocześnie zabłyśły światelka we wszystkich chatach.

Przedtem chłopci kaszyńscy palili w domach małe lampki — „kopciłki“ paliło się to ledwie - ledwie, słabym, zielonkawym światelkiem.

Patrząc na jasne światło elektryczne któryś z chłopów powiedział:

— Oto zapłonęła u nas lampka Lenina.

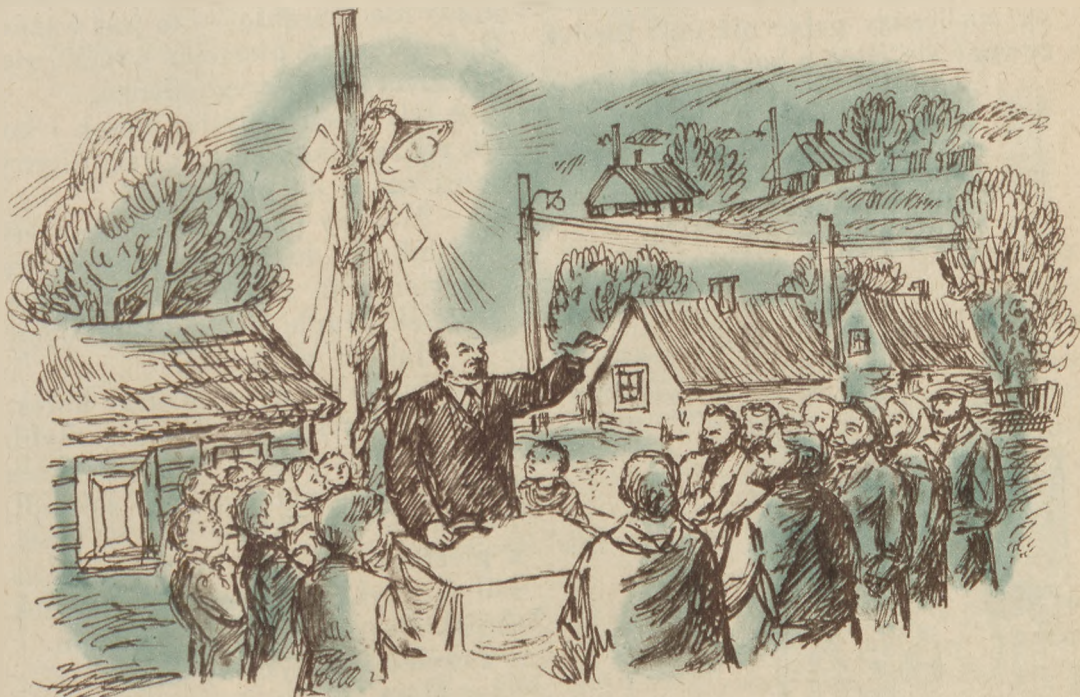
*

*

*

Włodzimierz Lenin umarł 21 stycznia 1924 roku, ale pamięć o nim nigdy nie zginie. Związek Radziecki rośnie i potężnieje. Spełniły się marzenia Lenina — elektryczne światła płoną we wszystkich miastach i wsiach, bo ludzie w Związku Radzieckim wciąż ulepszają swoje życie.

A. Kononow



BAJKA

(dokończenie)

Przyleciał ze sługami zobaczyć, skąd mu pod samym nosem wyrósł zametek. Zły to był pan. Zazdrość go męczy, że jego pałac brzydszy.

Zobaczył śpiącego Jasinka. Trzęsie go za ramię. Budzi.

Jasinek oczy przeciera. Wstaje. Kłania się pięknie.

— Coś ty za jeden? Skąd się tu wzięłeś? — krzyczy pan.

— Jestem synem wdowy, sierota Jasinek. To mój piesek, kotek i mój pałac. Zbudował się przez pierścień, co mi lwica dała.

Pan rozgniewał się strasznie. Jakże to? Jakiś sierota z ubogiej chałupy ma lepszy pałac niż on? Biedak równać się chce z bogaczami?



Wyrwał Jasinkowi pierścień i z wielkiej złości wtrącić kazał sierotę do pustej studni i w niej zamurować. Sam został w pałacu.

Ogląda pierścień, kręci, ale nie zrobić nie może, bo nie zna zaklęcia.

Siedzi Jasinek w studni i płacze. Matulę wspomina, wioskę swoją i sąsiadów. Wszystko mu się teraz w oczach przedstawia, zaczyna miarkować, co ważne, a co mniej.

— Z tym pałacem to nie było ważne — gada sam do siebie — i dlatego się na złe obróciło. Żeby matula całą chałupę miała, żeby jej się na głowę nie łało, żeby jej chleba nigdy nie zabrakło — to jest ważne. Oj, żeby mi się pierścień wrócił, wiedziałbym teraz, czego chcieć.

A gdy tak rozmyśla, piesek i kotek radzą, jakby go ratować. Chytry kotek mówi do pieska:

— Musimy panu pierścień skraćć i Jasinkowi do studni rzucić. Bez pierścienia on stamtąd nie wyjdzie.

Piesek drapie się łapką po uchu.

— Jak to tu skraćć?

— Już ja wiem — mruczy kotek. Ogonek wyciągnął, łebek schylił. Poleciał do pałacu. Na miękkich łapkach do komnat się zakradł. Akuratnie pan kąpie się w łaźni, a pierścień na stole leży. Kotek na stół skoczył, pierścień w pyszczek złapał. Poszedł i tyle go widzieli.

Przyleciał zadyszany do pieska.

— Masz.

Piesek zaszczekał z radości.

— Trzymaj swój pierścień, Jasinku!

Rzucili pierścień do studni, aż zadzwonił o dno.

Jasinek na równe nogi skoczył z wielkiej radości. Pokręcił pierścień. Powiedział zaklęcie i już na ziemi stoi i kotka z piskiem obejmuje.

— Co teraz robić, radźcie.

świeci się jak złoto. Na stole płótnem okrytym wielki bochen leży, mleko paruje w misie, a matula oczy jak ze snu przeciera, z krzykiem do synka-Jasinka podbiega, do serca tuli i płacze. Kotek o nogi matuli się ociera, a piesek służy i łapkę podaje.

Siedli za stołem. Przelamali się chlebem. Jedzą. A później Jasinek



Jasinek rozejrzał się po łąkach i polach. I za swoją wioską strasznie zatęsknił. Pora wracać do domu.

Idzie Jasinek do boru. Minął bajoro, gęsty jałowiec, drózkę, manowiec, laszek i piasek i już wzgóreczek widzi i chałupę w brzezince. Na progu matula siedzi. Głowę na kolanach wsparła, kolana chudymi ramionami objęła. Płacze.

Jasinek stanął. Serce mu głośnie stuka. Pokręcił pierścień. Powiedział zaklęcie. I już na środku białonej izby stoi. Nowiutka podłoga

matuli dziwy o pierścieniu opowiada. Słucha matula. Na rękę głowę oparła. Patrzy przez okienko.

— Już ci, matulu, nigdy nie zabraknie chleba. To, co teraz pomyślałem, było najważniejsze — mówi synek-Jasinek.

Ale matula nie cieszy się jakoś. Przez okno patrzy. Wzdycha.

— I cóż mi z tego, synku-Jasinku, że ja głodna nie będę, gdy w naszej wiosce ludzie głodem mrą. Chodzą po polach, zbierają puste kłosa i płaczą.



Zadumał się Jasinek. To, że matula ma całą chałupę i chleb, jest bar-

dzo ważne. Ale czy najważniejsze? Zmarszczył czoło, miarkuje...

I raptem z chałupy wybiega, pierścień na palcu obraca.

— Czerwony kamieniu w złocistym pierścieniu, na moje rozkazanie niech, co ja chcę, się stanie! — woła.

Zaszumiało, zagrzmiało.

Patrzy Jasinek, aż tu na polu żyto kiej bór stoi. Chłopi koszą. Baby garście podbierają, kręcą powrósła, snopy wiążą. I wszyscy razem śpiewają na pospólnych zagonach zbierając chleb.

— Teraz już zmiarkowałem, co najważniejsze — mówi synek-Jasinek.

(Wątek z baśni ludowej ze zbiorów Kolberga)

Rys. H. Przeździecka

opr. J. Chamiec

Styczeń

Na szybach bieleją
i kwiaty, i liście;
tak styczeń dla żartu
zapisał swe przyjście.

Słoneczko na niebie
tak nisko się trzyma;
głęboka już zima,
prawdziwa to zima!

Z. Kamieniecka

Rys. K. M. Sopoćko





Upleć ze sznurka warkoczek dług. 6 cm i przewiąż go na końcach czerwoną nitką. 15 kawałków sznurka dług. 18 cm przełóż w połowie przez patyczek i przewiąż pod nim czerwoną nitką. Między górną a dolną warstwę sznurka włóż kulkę waty, a poniżej przewiąż znowu szafirową nitką (główka, rys. 1). Niżej pomiędzy obie warstwy sznurka wsuń

przygotowany warkoczek (ręce) i niżej — nieco waty (korpus). Korpus i nogi owiń sznurkiem. W każdą nóżkę pomiędzy sznurki włóż nieco waty i zwiąż niżej szafirową nitką. Kilkanaście nitek czarnej wełny przyłóż do boków główki dokładając z jednej strony dwa piórka wykonane z podwójnego papieru według rys. 2. Obwiąż mocno czerwoną nitką. Teraz wyciągnij patyczek i zetnij puste pętelki. Oczy zrób z czarnej nitki zakończonych supelkiem. W rękę włóż indianinowi dzidę.

Indiankę wykonać możesz podobnie, tylko bez pomocy patyczka. Zwiąż sznureczki od razu w połowie długości nitką (rys. 4). Na główce umocuj czarną peruczkę z 6 nitek wełny po 12 cm dług. Korpus owiń sięgającą prawie do kostek prostą spódnicą (rys. 5).

M. P.

Kochany „Płomyczku“!

Nasza miejscowość jest na Górnym Śląsku blisko Katowic. Jest ona zawsze zadymiona. Ma hutę żelaza, która nazywa się „Florian“. Tam pracuje mój tatuś. Jest u nas kopalnia węgla. Nazywa się „Polska“. Na kopalni „Polska“ mamy przewodnika Wiktora Markiewkę. Wszyscy pracownicy zdążają do przedwczesnego wykonania Planu Sześcioletniego. W ostatnim roku wybudowano dużo nowych domów. Była to wielka radość, bo było brak mieszkań. Dziś cieszą się tymi mieszkańcami ludzie pracy. U nas jest aż osiem szkół.

Jednicka Urszula, klasa III a
Szkoła Podstawowa nr 4



Przyjemnie jest w świetlicy

Kochany „Płomyczku“!

My, dzieci Publicznej Szkoły Podstawowej w Radziądzu, domagamy się pokoju, bo chcemy się spokojnie uczyć. Naszą pracą w szkole chcemy budować szczęśliwą, bogatą i piękną Ojczyznę. Chcemy ją odbudować i nie dopuścić do tego, aby ją zniszczono.

Życzymy także dzieciom wszystkich krajów na świecie, aby i im było tak dobrze i wesoło, jak nam w naszej szkole.

Aby uczcić II Światowy Kongres Pokoju i dać odpowiedź podległym wojennym, którzy tylko pracują nad tym, aby broń fabrykować na niewinnych ludzi w obronie swych kapitałów, postanawiamy:

1) zlikwidować stopnie niedostateczne, 2) przeprowadzić zbiórke złomu, szkła i papieru na potrzeby szkoły, 3) urządzić przedstawienie, a dochód przeznaczyć na zakup różnych pisemek, 4) urządzić gazetkę przedstawiającą obrady i zadania II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

Niech żyje wódz pokoju Józef Stalin!

Czerewko Jadwiga, kl. IV
Szk. Podstaw. w Radziądzu,
pow. Milicz.

Kochany „Płomyczku“!

W naszej klasie III w Szkole Ćwiczeń nr 9 przy Państwowym Liceum Pedagogicznym w Siedlcach przed lekcjami odbywają się apele. Na apelach śpiewamy hymn młodzieży

demokratycznej. Potem pan Kierownik podaje nam najważniejsze wiadomości i zarządzenia. Uczennice klas licealnych deklamują nam wiersze. Nasza klasa jest bardzo zadowolona z tego, bo na apelach uczymy się bardzo dużo ciekawych i pożytecznych wiadomości. Postanowiliśmy w naszej klasie zorganizować dożywianie ptaszków w zimie. Należymy do Koła Odbudowy Warszawy. W tym roku założyliśmy Samorząd Klasowy. Teraz przeprowadzamy zbiórkę złomu, która przyda się do odbudowy naszej Ojczyzny. Od I okresu podjęliśmy współzawodnictwo z chłopcami w nauce i zachowaniu w naszej klasie.

Serdeczne pozdrowienia posyłam Ci, „Płomyczku”, z Podlasia.

Elżbieta Pulikowska i Krystyna Wysocka, kl. III a, Szkoła Ćwiczeń nr 9 w Siedlcach

Kochany „Płomyczku“!

II Światowy Kongres Pokoju uczciliśmy pięknie. Na oknach były gołębki białe i chorągiewki z napisem: Pokój!

Uczyliśmy się wierszy, czytaliśmy z dzienników o przebiegu Kongresu.



Wesoło jest podczas przerwy w ogrodzie szkolnym w Trzaskach

Mamy album z wycinkami z gazet o II Kongresie. Dla starszych były wiecje i wysłano rezolucję i zobowiązania.

Żałuję tylko, że nie mogłam widzieć Pak-Den-Ai i Murzynów broniących swoich praw człowieczych oraz pokoju światowego.

Wójcik Krystyna, wieś Sterkowice, pta Szczepanów

Jak Wam się podobają te listy? Czy w Waszej szkole też odbywają się apele jak w Szkole Ćwiczeń w Siedlcach? A co przewiduje Plan Sześćioletni w Waszej miejscowości? Czekamy na listy.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata: u listonosza lub na poczcie miesięcznie 1 zł 20 gr, kwart. 3 zł 60 gr.

Prenumeratę należy wpłacać przed 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny na konto PPK „RUCH”, PKO V-6711 „Płomyczek”.

Pojedynczy egzemplarz kupowany u sprzedawcy kosztuje 45 gr. — Wszelką korespondencję w sprawie prenumeraty należy kierować pod adresem: PPK „Ruch”, Dział Prenumeraty Pocztovej, Poznań, ul. Grunwaldzka 19.



ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOČKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne im. Marcina Kiepskiego w Poznaniu — K-1-1505 — 4940/12/50



CHWILA POMYSŁ ???



ZAGADKA

Pewnie to odgadnie
i stary, i młody,
które z drzew iglastych
ma niby — jagody?

ŁAMIGŁÓWKA

Nazwij te obrazki, napisz
i spróbuj ze wszystkich liter
tych wyrazów ułożyć słowo
oznaczające rzemieślnika.

REBUS



Na rysunku widzisz sześć
jednakowych tarcz. Połóż „Pło-
myczek” płasko na stole i okrę-
caj go zwolna. Wyda ci się wó-
wczas, że każda tarcza oddziel-
nie obraca się wokół własnego
środką. Tarcze oczywiście są
nieruchome, jest to więc tylko
złudzenie wzrokowe.